

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Rok V. **Nowemiasto, dnia 4. września 1928.** **Nr. 28.**

Kochajmy polską ziemię.

Jak nie kochać o mój Boże!
Tej prześlicznej polskiej ziemi,
Tych pól strojnych w złote zboże,
Co nas karmią ziarny swemi.

Jak nie kochać tych wód jasnych,
Co się wiją w ciemnych wstęgach,
Tych chat wiejskich, niskich ciasnych
I lud w białych tych siermięgach!

Jak nie kochać tych powieści
O Kościuszce, Racławicach,
Wspomnień tych o ojców cześci,
Kiedy płynie łza po licach?

Jak nie kochać lasów gwaru,
Śpiewu ptasząt, dzwonów grania,
Gdy w tem wszystkiem tyle czaru,
Że ignie serce do kochania.

Jak nie kochać pieśni dawnych,
O żołnierzu, o tułaczu,
Miejsc tych z wspomnień wielkich, sławnych,
Gdzie szemrały jęki płaczu.

Jak nie kochać każdej chwili
Z dziejów kraju kochanego
Gdy, co kartę się odchyli
Błyśnie zawsze coś pięknego.

Muszę kochać, bom z tej ziemi,
Co nadwszystko najpiękniejsza,
Co słynęła czyny swemi
I z cnót była najjaśniejsza.

Muszę kochać, bo mi matka
Miłość wielką w serce wlała,
Więc już zawsze do ostatka
Będę Polski kraj kochała.

Dawne obrzędy pogrzebowe wodzów polskich.

Pierwszy, lecz niedokładny opis obrzędu rycersko-religijnego podał nam Stanisław Orzechowski przy wzmiance o pogrzebie hetmana Jana Tarnowskiego, zmarłego w Tarnowie w roku 1561. Późniejsi historycy, zdaje się, nie dali nam szczegółów, istniejących podczas pogrzebów ceremonij, chociaż istniały one aż do końca panowania Augusta III. Ciekawym więc będzie dla wielu czytelników opis obrzędów pogrzebowych, zaczerpnięty z pism ówczesnych.

„Kurjer Polski" z roku 1730 tak opisuje pogrzeb Stanisława hr. Denhoffa, wojewody połockiego, hetmana polsko-litewskiego, zmarłego w Gdańsku dnia 2-go sierpnia 1728 r.:

„Ten akt tragiczny w kościele XX. Misjonarzy w Warszawie odprawiony został dnia 6 lutego 1730 r. Po rogach trumny isygnia hetmańskie na wezgłowiach, jako to: buława, buńczuk, zbroja, szabla, tarcza, koncerz (miecz prosty i szeroki, przywiązany do kulbaki), pancerz, na środku order orła białego i czapka leżały. Ksiądz Załuski wypowiedział mowę, po której p. Skirmont od chorągwi Petyhorskiej (to samo co w wojsku koronnem — pancernej), na koniu do kościoła wjechawszy rzucił pod katafalk strzałę. Po nim p. Mejsztowicz dzidę o tenże katafalk z konia skruszył, p. Wyszyński szablą ciął w szyszak, a p. Rodułtowski, towarzysz husarski, buńczuk rzucił. P. Jelski, chorąży petyhorski, kopję o katafalk skruszył i z konia się zwalił. P. Zenowiez, pułkownik, buławę na katfalk rzucił i z konia się zwalił.

Oficerowie gwardji litewskiej w następującym porządku uczestniczyli: p. Konrady major, pikę z konia skruszył. Po nim dwóch chorążych chorągwie pod katafalk rzuciło i razem z majorem z kościoła wyjechali. Major Pakosz, skruszywszy szpadę o katafalk, rzucił ją na ziemię, a następnie również dwóch chorążych sztandary o katafalk rzuciło i kościół opuścili. Pułkownik Krasiński, cześnik ciechanowski z konia regment cudzoziemski pod katafalk rzucił.

Podczas rzucania tych insygniów piechota uderzała w bębny przy obojach, a konnica w kotły przy odgłosie trąb. Ceremonja ta trwała do godziny 4 po południu".

Pogrzeb ks. Michała Radziwiłła, wojewody wileńskiego, hetmana w. l., zmarłego w Wilnie dnia 21 maja 1762 r., a chowanego w Nieświeżu w r. 1763 dnia 18 maja, sprawozdawca opisuje w ten sposób:

„Przy trumnie stało 8 towarzystw huzarskich w pełnej zbroi. Po skończonem nabożeństwie wypowiedział kazanie ks. Wodziński, biskup smoleński. Celebrujący ks. Tomasz Zienkowicz, sufragan białoruski, odprawił kondukt, po którym nastąpiła ceremonja pogrzebom hetmańskim oddawna przysługująca.

Przy odgłosie trąb i kotłów, wbiegłszy na dzielnym koniu p. Szwykowski, stanowniczy wojsk W. ks. L., skruszył kopię o tarczę przy trumnie stojącą, a spadającego z konia podtrzymało czterech pachołków, gdy dwóch innych konia z kościoła wyprowadziło. Następnie p. Możejko, towarzysz huzarski, wbiegłszy, rzucił pod trumnę szablę i z kościoła na koniu wyjechał. Po nim p. Szwykowski, buńczuczny, wbiegłszy, rzucił buńczuk pod trumnę. W ten sam sposób, wbiegając na dzielnych rumakach do kościoła rzucali pod katafalk: p. Brzostowski, starosta bystrzycki — buzdygan (rodzaj buławy, stanowiący znak dowódcy roty); pan Pac, pisarz w. l., pułkownik husarski — buławę, poczem, gdy spadł z konia — sześciu towarzyszów go przyjęło, a pajucy konia wyprowadzili.

Po oddaniu ostatniej przysługi przez wojska autoramentu polskiego, nastąpiła ceremonja oddania ostatniej posługi przez wojska zaciągu cudzoziemskiego.

Najpierw trzech wyższych oficerów skruszyło swoje szable o tarczę, przy trumnie stojącą, a następnie dwóch chorążych rzuciło pod trumnę rozwinięte chorągwie. Z regimentu konnego również wbiegłszy na koniu oberlejtnant p. Haudryng, rzucił szpadę pod trumnę, a dwóch majorów rzuciło sztandary, poczem z kościoła na koniach wyjechali.

Po tej ceremonji rozpoczęły się mowy pożegnalne od N. Króla (przemawiał Józef Pac), od senatu Adam Brzostowski, od trybunału, od wojska, od województwa wileńskiego i wreszcie od rodziny, poczem zaproszono obecnych na „chleb żałobny".

Ponieważ w następnych rocznikach pism niema już żadnej wzmianki o dopełnieniu tego rodzaju obrzędów, przypuszczać należy, że opisany wyżej był ostatnim.

Zaznaczyć też wypada, że podobne obrzędy, choć z mniejszą okazałością, zachowywane były na pogrzebach rycerzy mniejszych stopni.

W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole,
W polu bitwy, w grze wesół, żarłoczny przy stole.
Fraszki: Wespazjan Kochowski.

Jak wygląda niebo w miesiącu wrześniu?

Pierwsze trzy tygodnie września zaliczają się wprawdzie jeszcze do lata, ale ochłodzenie temperatury i wcześniejsze zapadnięcie mroku wieczornego, wskazują na to, że znajdujemy się już na progu jesieni. W ciągu września dzień skraca się o pełne dwie godziny. W dniu 1 września długość dnia wynosi jeszcze 13 godzin i $^3/_4$, a 30 września tylko 11 godz. i $^3/_4$.

Ogół gwiazd stałych prezentuje się z całym już prawie zimowym przepychem, szczególnie wtedy, jeżeli się obserwuje firmament w późnych godzinach wieczornych. Ale już wkrótce po zapadnięciu ciemności, widzimy najjaśniejszą część drogi mlecznej z promienną Wagą i Lirą, najjaśniejszą gwiazdą północnej części nieba. Na lewo wielki krzyż Łabędzia, a dalej konstelacja Orła, z jego białą główną gwiazdą Ataire. U stóp wielkiego krzyża, utworzonego przez Łabędzia, znajduje się gwiazda podwójna Albireo.

Z pośród planet we wrześniu niektóre są niewidzialne. Przedewszystkiem Merkury, który w dniu 2 września znajduje się w takiej pozycji do słońca, że stale promienie słoneczne zaciemniają go.

Również Wenus znajduje się w nazbyt bliskiem sąsiedztwie promieni słonecznych, przez co staje się niewidzialną na niebie wieczorem.

Wenus ukazuje się dopiero na godzinę przed wschodem słońca, a przy końcu września świeci już jako gwiazda poranna przez dwie godziny.

Niewidzialny jest również zarówno we wrześniu, jak i w październiku Mars, natomiast Jowisz promienieje przez całą noc swem przepysznem światłem.

SYN KMIECY.

Powieść dla młodzieży. 14

(Ciąg dalszy).

Na polu leżało pełno trupów, a między nimi i ranni. Król kazał natychmiast rannych do miasta zanieść, sam zaś wrócił do namiotów z panami.

W kilka godzin później Jabłonowski oświadczył, że żołnierze, wysłani z chorymi i trupami do Wiednia, już powrócili, bardzo oburzeni.

Król wyszedł przed namiot i, zobaczywszy tłum żołnierzy głośno rozprawiających, zapytał:

— O cóż wam idzie, dzieci moje?

— Miłościwy Panie! — odrzekł z nich jeden — a to Niemcy nie chcą wpuścić ani chorych, ani trupów do miasta, mówiąc, że w szpitalach ledwo swoich pomieścili, a na cmentarzu może zbraknąć miejsca dla cesarskich żołnierzy, którzy umierają. Kazali więc naszych zabitych pochować w polu, a ranionych pomieścić byle gdzie, gdzie się nam podoba.

— Na Boga! — zawołał Sobieski — czyż nie boją się gniewu Pańskiego, aby tak niegodziwie z nami postępować? Tego przebaczyć niepodobna!

— Miłościwy Panie — wołał drugi żołnierz — przyszedłem kupić krup i słoniny, bo na obiad niema co gotować, ale Niemcy nie chcą nam sprzedać, mówiąc, że dla siebie potrzebują.

— Zbili mnie, gdym gwałtem chciał wnieść rannego w bramę miasta — krzyczał inny — przewrócili mnię z chorym na ziemię...

Sobieski skarg tych wysłuchał w milczeniu i oburzony, jak tylko wszedł do namiotu, kazał sobie podać papieru i słów kilka skreśliwszy na nim, skinął na Majewskiego.

— Zaniesiesz mi waszmość ten papier do Staremberga — rzekł.

Wieczorem tego samego dnia odwiedził Sobieskiego książe Lotaryński; ten również, jak panowie polscy, rozżalony był na Leopolda, bo cesarz i względem książąt niemieckich również niewdzięcznym się okazał. Dodał nadto, że Niemcy, którzy wczoraj zachwycali się królem, dziś śmieją się z niego, twierdząc, iż to nie Jan III zbawił Wiedeń, ale Staremberg.

Po skończonej wieczerzy i odjeździe księcia, zjawił się w namiocie króla poseł od cesarza i Sobieskiemu podał przepyszną szpadę i list od Leopolda, w którym tenże oświadczał, że tak był wzruszony rano, iż nie umiał wyrazić swojej wdzięczności; donosił zarazem, że ranni Polacy już są umieszczeni w wygodnej gospodzie, a polegli pogrzebani na cmentarzu.

Omal nie roześmiał się głośno Jan III, rozumiał bowiem dobrze, że to list jego przez Majewskiego posłany, w którym pogroził Leopoldowi, iż, jeśli postępowania nie zmieni, on z wojskiem odjedzie, nie pytając, czy nieprzyjaciel mu grozi, tak poskutkował.

Trzeciego dnia powrócił Zawada z Węgier. Doniósł królowi, że Kara Mustafa śpieszył do Budy, aby doprowadzić do porządku swoje wojsko i przedsięwziąć nową wyprawę. Król oświadczył zgromadzonym panom, iż nie tracąc czasu trzeba wyruszyć zaraz do Budy, by nie dozwolić wezyrowi uporządkować się, ale panowie głośno poczęli domagać się powrotu do domu.

— I cóżeśmy zyskali za to, cośmy uczynili? — mówił Jabłonowski. — Niewdzięczność i nic więcej. Cesarz nie raczył nawet nam podziękować, odmawia nam żywności, chorym opieki, zabitym grobów, jakby nie my im, a oni nam przysługę uczynili.

Nastąpiło milczenie, po chwili Sobieski przemówił:

— Nie po to-śmy tu przyszli, aby zyskać nagrodę, nie szło nam o łupy wojenne, gdyśmy przedsiębrali wyprawę, ani o bogactwa lub zaszczyty świata... Szliśmy tu z przekonaniem, że wróg chrześćjaństwa jest naszym wrogiem, którego gromić jest naszym obowiązkiem. I pogromiliśmy go, ale do szczętu nie zniszczyli; wracać więc nie możemy do domu, ale pójdziemy na ziemię węgierską, aż spełnimy to, co nam niejako sam Bóg spełnić nakazuje.

Nazajutrz rano puścił się Sobieski w pogoń za Turkami, a z nim całe rycerstwo polskie i część niemieckiego, należącego do książąt niemieckich; pochód posuwał się ku twierdzy Strzygoń. Twierdza ta, zbudowana na prawym brzegu Dunaju, posiadała obszerne przedmieście, które się Parkanami zowie, a na niem rozłożyli się Turcy. Król wysłał tylko niewielki oddział naprzód, aby zająć łodzie na Dunaju, a sam spuszczał się zwolna z husarją po lesistem wzgórzu, ociągając się dla Niemców. Leniwie postępowały rumaki, a rycerze, dla skrócenia czasu, nucili pieśni. Naraz zupełnie niespodziewanie rozległy się strzały. Sobieski zatrzymał konia, wszyscy toż samo uczynili, każdy wytężył słuch, zdziwienie było ogólne. Wszak nieprzyjaciela nie zaczepiono, czyżby Turcy pierwsi napadli, i porażka pod Wiedniem wyszłaby im z pamięci? Tymczasem huk wystrzałów zwiększał się, niepokój ogarniał króla, — gdy ujrzano w największym pędzie jeźdźca cwałującego wprost ku królowi.

— Miłościwy panie! — zawołał, zatrzymując konia — straż poszła dalej, niż jej kazano, i aż do mostu się zapędziła, tam spotkała wojska tureckie i te osaczyły ją wkoło. Zginą wszyscy, jeśli pomocy nie otrzymają.

Król obejrzał się na swój hufiec.

— A dużo ich tam? — zapytał.

— Sporo, mniej wszakże, niż pod Wiedniem.

Sobieski puścił się kłusem ze wzgórza, a za nim zbrojny hufiec. Zaszumiały husarskie chorągiewki, zarżały rumaki, las zahuczał głucho; w pierwszych szeregach jechał Jabłonowski, a przy nim widać było wojewodzica, jak wywijał szablą. Potem dążył Leszczyński z Potockim, a dopiero za tymi król ze swoim oddziałem, w którym widać było Zawadą i królewicza. Spostrzegłszy nadciągającą niespodzianie pomoc, Turcy cofnęli się. Wtem powietrze zagrało od okrzyków Ałłach! Ałłach! i naraz chmury Turków pędzą zpowrotem na miejsce, które przed chwilą opuścili. Bój zawrzał zacięty, z lewej strony naraz powstało jakieś zamieszanie i Zawada pierwszy to spostrzegłszy:

— Złamią naszych! — krzyknął z rozpaczą — pozwól, Miłościwy Panie, biedz im z pomocą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Złote myśli.

Daremnie kołatać tam, gdzie serce z lodu;
Tam ci nie otworzą, choćbyś umarł z głodu.
O, bo serce z lodu w majątkach się kocha,
A nad nędzą ludzką, ani nie zaszlocha.

*

Daremnie z kagankiem prawdziwej oświaty
Kołatać do ciemnych, a złych ludzi chaty:
Złego od dobrego ci nie rozróżniają,
A żądnego światła głupim nazywają.

Zemsta olbrzymiego węża.

O strasznym wypadku, którego przyczyną był nierozumny zakład, donoszą z Dacca, angielskiej kolonji w Indjach.

Jeden z stacjonowanych tam angielskich oficerów, mąż młodej, pięknej i bogatej kobiety, którą poślubił przed niedawnym czasem, założył się ze swymi kolegami, że uzbrojony tylko w nóż myśliwski stanie do walki z olbrzymim wężem boa-dusicielem.

Młody oficer był znany jako znakomity strzelec i myśliwy i dom jego upiększały skóry wielu tygrysów, padłych od jego kuli i inne trofea, świadczące o niepospolitej odwadze.

Około 2 tygodni temu specjalnie wysłani na skutek zakładu krajowcy odnaleźli w dżungli olbrzymiego gada, długości 8 m i porucznik, w towarzystwie przewodników i kilku kolegów udał się na polowanie. Rzeczywiście odważny ten człowiek zakład wygrał i kolosalne cielsko pythona rzucone zostało po kilku godzinach transportu na werandę domu, w którym zamieszkiwał oficer.

Zdarzyło się to około 4-tej popołudniu. W godzinę później nadeszła żona i zoczywszy martwego potwora, jęła czynić gorzkie wyrzuty swemu lekkomyślnemu mężowi.

Około godziny 9-tej wieczorem ordynans porucznika udał się na nocleg do koszar, a gdy nazajutrz rano powrócił, ujrzał mrożący w żyłach krew widok.

Całe mieszkanie było zdemolowane. Wśród porozrzucanych resztek połamanych mebli poniewierały się straszliwie zmiażdżone zwłoki oficera i jego żony. Nie umiano sobie wytłumaczyć przyczyny tej okropnej tragedji, jaka odbyć się musiała w nocy.

Wieczorem zwłoki zmarłych umieszczono na werandzie. Przy ubranej kwiatami trumnie pełnili honorową straż koledzy zmarłego.

Nagle około północy jeden z oficerów usłyszał jakiś szum w ogrodzie, poczem straszny krzyk przerażenia rozdarł ciszę nocną. W tejże chwili śród nieopisanego łomotu poczęło się walić wszystko co było na werandzie. Obie trumny zrzucone zostały z katafalku na ziemię, stół na którym płonęły ubrane kwiatami gromnice, został wywrócony. Zapanował straszliwy popłoch i dopiero, gdy przyniesiono latarnie, obecni ku najwyższemu swemu przerażeniu dostrzegli olbrzymiego węża.

Zagadka wyjaśniła się. Zabity przez porucznika wąż był samcem i padł w czasie parzenia się. I oto samica, idąc za śladem jego włóczonego cielska, dotarła do domu porucznika i dokonała tam swej zemsty.

Drogi samochodowe w Ameryce.

Pacific Highway — oto nazwa najdłuższej drogi automobilowej o długości 2400 kilometrów, sięgającej od Vancouver w Columbji Brytyjskiej wzdłuż wybrzeża Oceanu Spokojnego aż do granicy Meksyku.

Najwyżej położona droga automobilowa również znajduje się w Ameryce. Biegnie ona przez Pikes Pleak w stanie Colorado. Automobiliści jadą tu na wysokości 4300 metrów nad poziomem morza.

Sowa jest ptakiem użytecznym.

Rzadko który ptak ma tak złą sławę, jak sowa, która z pokolenia na pokolenie ma w tradycji ludzkiej opinję poprostu straszną. W ciągu wieków całych ludzkość tępiła więc sowy, uważając je w dodatku za bardzo niepomyślną wróżbą. Dziś jeszcze bardzo wielu ludzi ma sowom mnóstwo rzeczy do zarzucenia.

Jest to sąd mylny w najwyższym stopniu, bo mało jest istot tak dla człowieka pożytecznych, jak właśnie sowa. Gdyby nie jej opieka w nocy nad naszemi sadami i ogrodami, myszy, szczury i inne tego rodzaju gryzonie wyrządzałyby nam szkody nieobliczalne. A przyroda wyposażyła ją bardzo hojnie w narzędzia i zapał do niszczenia tych szkodników.

Słusznie więc podkreśla użyteczność tych ptaków znany przyrodnik amerykański dr. Fischer, który świeżo zdołał zbadać dwie sówki, umieszczone na wieży Instytutu Sulthsona w Waszyngtonie. Pożerały one w ciągu kilku zaledwie miesięcy 1596 myszy, 134 szczurów i 91 innych szkodników ludzkości.

Nasze dzieci.

— Matka: Wiesz ty, moje dziecko, co później staje się z takiemi dziećmi, które nic rodziców nie słuchają i uczyć się nie chcą?

— Synek: O ja wiem, proszę mamusi, one muszą się potem bogato ożenić.

Dla pewności.

— Kaziu, jak się pisze żółty przez ż czy przez rz?

— E, wiesz co, napisz najlepiej kanarkowy.

Nasze dzieci.

Wujciu! Uczycie się już po francusku?

Stasio: O i jak jeszcze! Już tłómaczymy takie zdania: „Dobry wujek daje dzieciom po złotemu" i „mamy dobrego wuja, który przynosi nam cukierki!"

Przezorna.

— Będzie się panienka ze mną bawiła?

— A rodzice kawalera mają samochód?

— Co ma samochód do naszej zabawy?

— Pewno, że ma. Moja mamusia zawsze mówi, że nigdy niewiadomo na czem najniewinniejsza zabawa może się skończyć, a jabym nie chciała mieć narzeczonego bez samochodu.

— Tatusiu, czy tatuś się brzytwą czesze, że tak mało ma włosów na głowie?

— Panie nauczycielu, prawda, że nie można być ukaranym za to, czego się nie zbroiło?

— Naturalnie, że nie można.

— Bo ja, panie nauczycielu, nie odrobiłem lekcji.

W szkole.

Nauczyciel: — Kto stworzył świat?

(Uczeń w tej samej chwili rozlał atrament).

Nauczyciel woła: — Więc kto tym był?

Uczeń: Ja panie, nauczycielu, ale już tego nigdy nie zrobię.
